OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Łódź 30-III-27 A.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 30 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 89

Wielka ofenzywa na Pekin.
Agentki Kantonu nawołują do rzezi cudzoziemców.
St. Zjednoczone pragną pokojowego porozumienia z Chińczykami.

Londyn, 30 marca.

Marszałek Czan-kai-szek, główno-dowodzący armją Kantonu, udzielił wywiadu przedstawicielowi agencji United Press, któremu oświadczył, że wojska południowe przekroczą niebawem rzekę Jang - tse i rozpoczną ofenzywny pochód na Pekin. Trzy armje wojsk południowych posuną się na północ.

Pierwsza pomaszeruje przez Szantung, druga wzdłuż linji kolejowej Nankin - Pekin, trzecia przez prowincje Honan, gdzie wojska mandżurskiego zdrajdy Czan-co-lina, jak się wyraził Czan-kai-szek, poniosły kilka klęsk.

Pozatem jest jeszcze armja pomocnicza gen. Fenga, która zdąża także przez prowincję Honan tylko innemi drogami, w kierunku Pekinu. „Nasz marsz niedługo potrwa — kończył Czan-kai-szek a gdy zdobędziemy Pekin, wtenczas nad zjednoczonemi Chinami zatkniemy sztandar pokoju".

O stosunku swym do mocarstw obcych oświadczył Czan-kai-szek, że nie zaatakuje międzynarodowych koncesji w Chinach. Zmiana obecnego statutu koncesji cudzoziemskich to rzecz dyplomatów, a zwłaszcza min. spraw zagr. Czena.

W końcu marszałek ubolewał nad przygotowaniami wojennemi mocarstw i podkreślił, że po zajściach w Nankinie wydał surowy rozkaz podwładnym, aby szanowali mienie i życie obcych bez względu na ich narodowość.

Londyn, 30 marca.

Wzburzenie rewolucyjne chińczyków w Szanghaju wzrasta. Agentki Kantonu wygłaszają na ulicach płomienne przemówienia, nawołujące do ataku na koncesje. Na murach cudzoziemskich koncesji rozlepiono odezwy, wzywające do walki z cudzoziemcami na śmierć i życie.

Berlin, 30 marca.

Sowiecki doradca Kantonu Borodin zniknął nagle bez wieści z Hankau.

Rzym, 30 marca.

Były włoski minister spraw zagranicznych Sforza udał się do Chin jako sprawozdawca paryskiego dziennika „Journal des Debats". „Popolo d'Italia" oburzone z tego powodu pisze, że jest to jeden z największych skandalów, który się stał we Włoszech.

Nowy Jork 30 marca.

Według infarmacji rządowych, Stany Zjednoczone będą się starały doprowadzić do porozumienia z rządami chińskimi, w szczególności z rządem katońskim. Aby nie wywoływać dalszego zaostrzenia sytuacji rząd Stanów Zjednoczonych będzie się strał nie wysyłać dalszych transportów wojskowych.

Znajdujące się na terenie Chin oddziały amerykańskie nie będą użyte przeciw chińczykom pod obcą komendą. Mimo to sytuacja w Chinach uważana jest za poważną, tak, iż trudno jest przewidzieć, jakie jeszcze środki będą zmuszone zastosować Stany Zjednoczone.

Prez. Hindenburg
obiecał pomoc monarchistom rosyjskim.

Berlin, 30 marca.

Zeszłego tygodnia odbyła się w Berlinie poufna narada u b. hetmana Ukrainy Skoropackiego. Tematem narad była kwestja zwalczania nastrojów republikańskich i demokratycznych wśród emigracji ukraińskiej.

Postanowiono wysłać Skoropackiego do Hindenburga z prośbą o powiększenie kredytów na ukraińską monarchistyczną propagandę.

Skoropacki niezwłocznie udał się do Hindenburga, który nie w charakterze prezydenta Rzeszy, lecz jako człowiek prywatny za warunek szerszej pomocy finansowej postawił utworzenie wspólnego frontu ukraińskich i rosyjskich monarchistów.

Fałszywi żandarmi
porwali pana młodego przed ślubem.
Sprytnymi młodzieńcami zajęła się policja.

Warszawa, 30 marca.

W mieszkaniu państwa Raciążków (Samborska 1), kończono przygotowania weselne. Za godzinę miał się odbyć ślub 18-letniego syna gospodarzy, p. Edmunda, z 32-letnią panną Franciszką Świerszcz.

Orszak ślubny szykował się już do wyruszenia, gdy nagle we drzwiach mieszkania zjawili się dwaj żandarmi.

Zamieszanie wzrosło do zenitu, gdy starszy żandarm oświadczył, iż aresztuje Edmunda Raciążka, na którym ciąży wyrok dwuletniego więzienia.

O ile aresztowany poddał się smutnemu losowi z rezygnacją, o tyle panna młoda przyjęła cios z rozpaczą.

Ujrzawszy stojącą opodal kanapę, runęła na nią zemdlona.

Gdy zbrakło pana młodego, goście nie mieli na co czekać. Wynieśli się jak niepyszni, spoglądając z żalem na obiecujące łóżko, pod którem stały szeregi butelek. Nieszczęśliwą pannę młodą odwieziono półprzytomną z bólu do domu.

Minęło parę tragicznych dni.

Pewnego ranka panna Franciszka wybrała się z „wałówką" do uwięzionego kochanka. Po drodze wstąpiła do jego rodziny. Weszła do pokoju i stanęła jak wryta. „Więzień", leżał wygodnie na otomanie, paląc z beztroską papierosa.

Zdumiona panna zażądała wyjaśnień. Z niejasnych słów kawalera wyjrzała straszna prawda.

Dowiedziawszy się w ostatniej chwili, że stan majątkowy narzeczonej nie przedstawia się w istocie tak korzystnie, jak mu to opowiadała, p. Edmund postanowił z nią zerwać. Ponieważ jednak musiałby wtedy zwrócić pannie biżuterję, bieliznę i ubranie, jakie otrzymał od niej, przeto w porozumieniu z kolegami urządził scenę aresztowania.

Zraniona w serce i poszkodowana na kieszeni p. Franciszka oskarżyła wstrętnego materjalistę o wyłudzenie.

Raciążek ma kłopoty z policją.

Pociąg śmierci.
Przejechał dwoje ludzi w ciągu godziny.

Lwów, 30 marca.

Do wojewódzkiej komendy policji we Lwowie doniesiono wczoraj o niezwykłym wypadku śmiertelnego przejechania przez ten sam pociąg w ciągu godziny dwuch ludzi.

Wypadek ten zaszedł na linji kolejowej Sambor — Nowy Zagórz. Pociąg osobowy nr. 1.314 pomiędzy stacjami Ustrzyki — Lisko przejechał na śmierć o godz. 18-ej mieszkankę Liska Annę Woźnową, w 35 minut później zabił ten sam pociąg pomiędzy stacjami Lisko i Załuże 17-letniego chłopca Józefa Putera.

Maszynista pociągu nie ponosi winy śmierci obojga, albowiem tor kolejowy na tej przestrzeni jest pełen ostrych zakrętów.

Minister Sławoj-Składkowski
od 1-go kwietnia badać będzie hotele i pensjonaty.

Warszawa, 30 marca.

Dnia 1-go kwietnia upływa termin wyznaczony przez ministra gen. Składkowskiego w okólniku do wojewodów — oczyszczenia i doprowadzenia do należytego stanu sanitarnego wszystkich hoteli, pensjonatów, zajazdów itp. w miastach prowincjonalnych.

Dowiadujemy się, iż od dnia tego minister Składkowski, jako nadzwyczajny komisarz do walki z epidemjami, wraz z generalnym dyrektorem służby zdrowia dr. Wroczyńskim, rozpocznie perjodyczne, niemal codzienne, inspekcje sanitarne.

W razie nieprzystosowania się do żądań wyłuszczonych w okólniku, generał Składkowski będzie korzystał z wszystkich uprawnień ministra i nadzwyczajnego komisarza, włącznie aż do zamykania lokali i odbierania koncesji tym właścicielom, którzy nie wykonali najkonieczniejszych przepisów wydanych przez ministra.

Jaki to z Łodzi „Eksport" odchodzi.



W ZŁOTEJ SŁOŃCA POWODZI
PRZYSZŁA WIOSNA DO ŁODZI.
TUTAJ PĄCZEK, TAM KWIAT..,
PRAWIE NIEMA USTRONI
BEZ SPECJALNYCH IM WONI..
JAKŻE CUDNY JEST ŚWIAT!

OTO SPOTKAŁ CIĘ W DRODZE
MIŁY ZAPACH, CO SRODZE
MOŻE CZŁEKA WNET STRUĆ:
TO W BECZKOWYM RYDWANIE
WIOZĄ „EKSPORT", MÓJ PANIE,
KTÓRYM SZCZYCI SIĘ ŁÓDŹ.

W. D.

100 przedstawienie
„Szopki Cyrulika"
odbędzie się na rzecz ‚Naszego Domu' znajdującego się pod patronatem
p. marszałkowej Piłsudskiej.

Z Warszawy donoszą nam:

W „Wielkiej Ziemiańskiej" od kilku miesięcy rozbiła swe namioty „Szopka Cyrulika". Jest to bajecznie dowcipna satyra na Polskę spółczesną, napisana przez czterech utalentowanych poetów: Julјana Tuwima, Jana Lechonia, Adama Słonimskiego i Marjana Hemara.

Bohaterami sztuki są najwybitniejsi przedstawiciele świata politycznego, literackiego naukowego i sportowego.

Dziś odbędzie się w Warszawie 100 przedstawienie „Szopki", z którego czysty dochód przeznaczony jest na budowę gmachu dla zakładu wychowawczego „Nasz Dom", znajdującego się pod protektoratem p. marszałkowej Piłsudskiej.

Samobójstwo
w sopockiej jaskini gry.

Gdańsk, 29 marca.

Dziś odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w ogólnej ubikacji sopockiej jaskini gry obywatel austrjacki dr. Leon Hartmann.

Wystrzałem z brauninga tak celnie wymierzył sobie w głowę, że kula przeszła na wylot. Jeszcze żyjącego samobójcę przewieziono do kliniki sopockiej, gdzie wkrótce zmarł.

Dr. Hartmann prawdopodobnie przegrał w jaskini gry cały swój majątek, co go skłoniło do samobójstwa.

Wykrycie oszustwa
na szkodę skarbu państwa

Katowice, 30 marca.

Na stacji Chorzów wykryto oszustwo przy ekspedycji węgla na szkodę skarbu państwa, wynoszącą około 10.000 złotych.

Zorganizowana szajka wysłała 16 wagonów węgla. Oszustwa popełniono przy pomocy fałszywych listów przewozowych. Dwóch kolejowców aresztowano. Dalsze dochodzenia w toku.

Kulisy zatargu o Albanję

—:—

Przeludnione Włochy szukają na Bałkanach oparcia dla swej polityki przy pomocy Anglji.

Konflikt włosko-jugosłowiański mimo że ostatecznie zlikwidowany nie został, nie doprowadzi już prawdopodobnie do żadnej katastrofy wojennej. Rok 1927 ma inne oblicze niż rok 1914 Europa na wet wobec poważnych konfliktów narodowych nieprędko i niełatwo zdecyduje się na nowy rozlew krwi i nową klęskę wojny powszechnej.

Zatarg o Albanję jest zresztą niezwykle interesujący ze względu na niesłychanie skomplikowany węzeł interesów międzynarodowych, który się z tem zagadnieniem łączy. Najciekawiej przedstawia się w tym związku sprawa stosunków francusko-angielskich.

Punktem wyjścia dla oceny w tym związku sprawy powyższej jest bez wątpienia zeszłoroczne spotkanie Chamberlaina z Mussolinim w Livorno. Koło tego spotkania urosły zresztą z czasem niesłychanie fantastyczne wersje i plotki, które niekiedy w sposób zgoła nieprawdopodobny starały się wyświetlić tajemnicę owego spotkania. Ostatecznie jednak ani Mussolini, ani Chamberlain nikomu wogóle, a już z pewnością żadnemu dziennikowi nie wyjawili „tajemnicy Livorna" hipotezy więc pozostały hipotezami, a domysły domysłami...

Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że ekspansja włoska jest faktem, z którym każdy polityk europejski liczyć się musi.

Przeludnienie szalone Włoch przy teżyźnie i wielkich zasobach sił życiowych wywołać musi we Włoszech wielkie poparcie na zewnątrz, szukanie nowych terenów, gdzieby można znaleźć pracę i dobrobyt, których brak odczuwać się daje w ojczyźnie.

Dlatego też Bałkany uważane być muszą przez Włochy za odpowiedni i pociągający teren działania, w tem też może ma źródło niezwykle energiczna i śmiała polityka Włoch na Bałkanach.

Zatarg z Jugosławią o Albanję jest więc tylko fragmentem całego kompleksu polityki włoskiej na Bałkanach.

Protektorat nad Albanją był zresztą ceną, za którą w roku 1915 zgodziły się Włochy przystąpić do koalicji antyniemieckiej. Wiadome, że traktat wersalski w wielu punktach Włochów nie zadowolnił. Przesadzona też wtedy została sprawa Albanji, z którą w 1920 r. zawarł ówczesny minister spraw zagranicznych Włoch Giolitti traktat uznający i gwarantujący jej niezależność. Od tego czasu jednak głównie wskutek wewnętrznych tarć i zamieszek albańskich stosunek do Włoch do Albanji ulega szeregowi modyfikacji, których układ w Tiranie, będący właściwie ukrytym protektoratem włoskim nad Albanją, jest ostatnim końcowym etapem.

Trudno dziś jeszcze przewidzieć, jak się ułożą w dalszym ciągu wypadki polityczne, związane z Albanją. Stanowisko spokojne i umiarkowane miarodajnych czynników w Paryżu wskazuje na to, że we Francji życzą sobie możliwie szybkiego zlikwidowania całego konfliktu. Szczegóły tej likwidacji nie są jeszcze jasne. Jest jednak rzeczą niemal zupełnie jasną i pewną, że głównym czynnikiem w całym procesie uspakajania Bałkanów będzie oczywiście Anglja, za pośrednictwem Włoch coraz silniej i mocniej utrwalająca swoje wpływy na południowym wschodzie Europy.

160-letnia staruszka w Angorze.

Angora, 30 marca.

Stwierdzono, że mieszka tu niejaka Stachima Hanu lat 160, pochodząca z miasta dawniej tureckiego, obecnie bułgarskiego Tirnowa. Czas z przed 120 lat pamięta ona doskonale. Hanu zachowała zupełną jasność umysłu i znana jest z dobrego humoru.

Wesoły lot przez tereny prawa.

———:o:———

Dowcipy, anegdoty, satyryczne i ironiczne aforyzmy są od wieków związane ze stanem prawniczym.

Literatura wszelkich czasów i narodów z lubością zajmowała się prawnikiem. Żaden stan nie wyciskał z oczu tyle łez, ale też żadnemu nie towarzyszyło tyle uśmiechów. Dowcipy prawnicze, anegdoty, satyryczne i ironiczne aforyzmy — były od wieków związane z tym stanem.

Zebrał ten obfity materjał dr. H. Julius i wydał właśnie po niemiecku w książce p. t. „Wesoły lot poprzez tereny prawa". Z ciekawej tej publikacji podajemy kilka przykładów.

Głowa

Montesquieu debatował w jakiejś sprawie z jednym z sędziów trybunału w Bordeaux; sędzia ten wyłuszczywszy swe argumenty zawołał:

— Daję moją głowę, że sprawa ma się tak, jak powiedziałem.

— Przyjmuję ją — odparł Montesquieu — małe podarunki utrzymują przyjaźń.

Równe prawo dla biednych i bogatych.

Pewien biedak w Anglji był oskarżony o bigamję. Na swe usprawiedliwienie powiedział:

— Moja żona opuściła mnie z innym mężczyzną przed pięciu laty; od tego czasu nie widziałem jej; ostatniej zimy poślubiłem moją obecną żonę. Co miałem zrobić?

— Na to odparł słynny angielski sędzia Maule:

— Co pan miał zrobić? Powiem to panu. Wytłumaczę, co ustawa w tym wypadku przepisuje. Należało panu był polecić swemu adwokatowi, aby tego mężczyznę, który uwiódł pańską pierwszą żonę, zaskarżył o naruszenie spokoju rodzinnego. To kosztowałoby pana 50 funtów. Potem powinien pan był swemu adwokatowi polecić wniesienie skargi o seperację. To kosztowałoby 100 funtów. Gdyby pan tę skargę wygrał, powinien pan był wystarać się przez adwokata o rozwód. To kosztowałoby 200 funtów. Zapewne pan powie, że nie ma pan tyle pensów, ile funtów na to wszystko byłoby potrzebne. Ale to nie stanowi różnicy. Moim obowiązkiem jako sędziego jest panu oświadczyć: Żyjemy w kraju, w którym istnieje równe prawo dla biednych i bogatych!

Kompliment.

Pewna dama zapytała słynnego prawnika, jaka różnica jest między adwokatem a doradcą prawnym.

— Zupełnie ta sama — odparł zapytany — jak między krokodylem a aligatorem.

„Tłusty" proces.

Młody adwokat przybywa do swego ojca i uradowany opowiada, że toczący się już od pół wieku proces o hipotekę został wreszcie dzięki jego staraniom zakończony.

Ojciec — również adwokat — jest przerażony.

— Tym procesem — powiada — któ ry ty w swej lekkomyślności zakończyłeś, rozpocząłem moją praktykę; on to sprawił, że mogłem bez posagu poślubić twą nieboszczkę matkę; jemu zawdzięczam, że mogłem łożyć na twe studja: ten proces dałem ci, byś miał z czem rozpocząć praktykę. I ty w kilku miesiącach trwonisz skarb, z którego by jeszcze żyć mogły twoje wnuki?

Uzasadniona ciekawość

Złodziej kieszonkowy — wielokrotnie już karany — stał znowu przed sądem. Prosił o odroczenie sprawy, gdyż obrońca jego zachorował.

— Ale przecież przychwytano pana w chwili, kiedy pan miał swą rękę w kieszeni płaszcza człowieka, którego pan okradał? Cóżby tu miał do powiedzenia pański obrońca? — zauważył sędzia.

— To i ja chciałbym bardzo usłyszeć — odparł oskarżony.

Kara.

Pewien amerykański sędzia skazał 20 automobilistów za zbyt szybką jazdę na dwugodzinne odwiedziny domu kalek.

Uspokojenie.

Adwokat paryski Lachaud siedział w swym gabinecie, gdy mu służący zameldował pewnego bogatego właściciela dóbr ziemskich. Lachaud kazał po prosić nieznanego mu obszarnika i zapytał, czem może mu służyć.

— Chciałbym się rozwieść z żoną.

— Czy jest panu niewierną? — zapytał adwokat.

— Nie, mój panie.

— A więc jaki ma pan powód do niezadowolenia?

— Żona nie wpuszcza mnie często do mieszkania. Naprzykład wczoraj wieczorem nie chciała mi otworzyć drzwi.

— Bez powodu? — badał Lachaud dalej.

— Bez powodu — odparł klijent.

— Przypuszczalnie nie była sama. — zakończył adwokat rozmowę, dostatecznie uspokoiwszy swego klijenta.

Częściowe odstąpienie od oskarżenia

Na rozprawie żąda prokurator skazania oskarżonego za kradzież surduta, kamizelki i spodni.

Rozprawa toczy się, dowody mnożą się, tylko kradzież spodni nie daje się udowodnić.

Prokurator wstaje i powiada:

— Panie prezesie, opuszczam spodnie.

Najzarabniejsza tancerka amerykańska.



MARION STRASWICK, tancerka music - hall'ów amerykańskich występuje obecnie z niesłychanym powodzeniem w Broadway w operze „Rio Ritta".

Potomkowie niewolników nie chcieli upośledzenia.

Wiadomą jest rzeczą, że w Japonji, mimo całego postępu nowoczesnego istnieją silnie zakorzenione przesądy kastowe. Znaczna część japończyków pochodzi podobno od dawnych niewolników wojennych i z tego względu są oni traktowani z pewną odrazą przez resztę społeczeństwa.

Celem zwalczania tego uprzedzenia, zawiązało się zdawna w Japonji tajne stowarzyszenie potomków tych dawnych niewolników. Towarzystwo to liczy przeszło dwa miljony członków. Pewna ilość młodych ludzi, należąca do związku, uczuła się dotkniętą do żywego. Są oni żołnierzami w 24 pułku piechoty, stacjonowanym na wyspie Kiuszu, a oficerowie odnosili się do nich w sposób taki, że wywołało to oburzenie całego tajnego związku. Dla ukarania oficerów — postanowiono wysadzić w powietrze koszary pułkowe, podczas wielkich ćwiczeń. Spisek jednak został zawczasu odkryty a jego propagatorzy aresztowani.

Historja ta miała się odbyć przed kilku miesiącami. W ćwiczeniach miał wziąć udział ówczesny następca tronu, a obecny mikado. Sprawa jednak była utrzymana w tajemnicy, i dopiero teraz dostała się do wiadomości prasy angielskiej.



— Patrzcie, jakiego guza sobie nabiłem!... I gdzie?... W takiem głupiem miejscu!...



Ona: Przed ślubem mówiłeś mi, że drugiej kobiety, takiej jak ja, niema na świecie...

On: Teraz twierdzę to samo...

Zbrodnia trzech matek.

Pol'c'a poszukuje sprawczyń ohydnych czynów.

'inne ofiary przesłano do żłobka.

Łódź, 30 marca.

Powszechne zdziczenie obyczajów, jakiego jesteśmy biernymi świadkami w ciągu ostatnich lat, nie tylko że nie zdradza tendencji do zmniejszenia swych rozmiarów, lecz wręcz przeciwnie zwiększa się coraz bardziej.

Doszło do tego, że najpotworniejsze zbrodnie przestały przez swą częstotliwość, a co za tem idzie — szablon, działać na ludzi.

— Syn zamordował ojca? Phi, stare rzeczy. Codziennie to samo.

Takie i tym podobne zapatrywania słyszy się bardzo często dokoła. Przyzwyczailiśmy się już, niestety, do tych okropności życiowych i mało zwracamy na nie uwagi.

Matka, która zabija swoje dziecko, albo je porzuca, narażając je na śmierć głodową — jest bodaj najpospolitszym dzisiaj typem zbrodniczym.

Każdy niemal dzień przynosi nowy taki wypadek, świadczący o kompletnem zaniku uczuć macierzyńskich u spółczesnych kobiet.

Na klatce schodowej, na śmietniku, w ustępie, na polu — podrzuca matka płód swej grzesznej miłości, nie troszcząc się wcale o dalsze jego losy.

Umrze z głodu czy zimna — mniejsza o to, byle się pozbyć niewygodnego balastu. Nawet za cenę niewinnego ledwo rozkwitającego życia.

Kobiety, o których mowa, rekretują się przeważnie — jak wykazują statystyki policyjne — z niższych warstw społeczeństwa. Przeważnie są to panny, które bądź to dla uniknięcia „hańby", bądź też z pobudek ekonomicznych zdobywają się na te wysoce karygodne czyny.

Nie tak rzadkie są jednak wypadki, że panny „z lepszych domów" również podrzucają owoce zbyt daleko posuniętego „flirtu", by uniknąć kompromitacji.

Dzień wczorajszy zaznaczył się bardzo smutnym „rekordem" w tej dziedzinie przestępczości.

Aż trzy wypadki podrzucenia niemowląt zarejestrowały kroniki policyjne. W suchych słowach protokułu tkwi ogrom klęski spółczesnej, zło, nad którym z godnym podziwu stoicyzmem przechodzi się do porządku dziennego.

W bramie domu przy ulicy Południowej nr. 23 znaleziono podrzucone dziecko nieznanych rodziców.

W bramie domu nr. 11 przy ulicy Aleksandryjskiej znaleziono podrzucone dziecko nieznanych rodziców.

Przed domem nr. 61 przy ulicy Pogranicznej znaleziono podrzucone dziecko płci męskiej około 6-ciu tygodni.

Samobójstwo prostytutki w gabinecie restauracyjnym.

Po kolacji z szampanem otruła się wobec swego byłego narzeczonego.

„Nie możesz się ożenić z prostytutką. Ja tego nie chcę".

Łódź, 30 marca.

P. Leonard Romski przed dwoma laty zaręczył się z panną Lucyną Farmanówną.

Kilka tygodni przed ślubem dziewczyna pokłóciła się z rodzicami i wyjechała w niewiadomym kierunku.

Ponieważ p. F. nie dawała znaku życia, p. Romski przypuszczał, iż popełła samobójstwo.

Znalazłszy się niedawno w Radomiu p. Romski przypadkowo dowiedział się, iż Farmanówna przebywa w tem mieście.

Młoda dziewczyna prowadziła wesoły tryb życia. Została kokotą, wielce popularną wśród miejscowej złotej młodzieży.

P. Romski zetknął się z nią w jakiejś kawiarni.

Farmanówna poznała go natychmiast i zaprosiła go do swego stolika.

Łodzianin, wzruszony nieoczekiwanem spotkaniem, przywitał się z nią serdecznie.

Udali się do gabinetu restauracyjnego, gdzie Farmanówna opowiedziała mu szczegółowo o swych przeżyciach ostatnich dwuch lat.

Nie ukrywała przed nim żadnych przejść.

W ciągu pierwszych miesięcy po ucieczce z domu była w Warszawie. Starała się bezskutecznie o posadę.

Nie mogąc znaleźć żadnego zajęcia wyjechała do Radomia, gdzie miała otrzymać posadę biuralistki.

Lecz i tu spotkała ją odmowa.

Zrozpaczona, znalazłszy się bez grosza przy duszy, poczęła kupczyć swym ciałem.

P. Romski słuchając jej tragicznych zwierzeń rozpłakał się.

— Lecz teraz wrócisz już do mnie, nie rozstaniemy się nigdy — zawołał.

Farmanówna długo zwlekała z odpowiedzią.

— Uciekłam wówczas z domu — rzekła — bo rodzice podejrzewali mnie że prowadzę się niemoralnie. Nie wierzyłam wówczas w twoją miłość i dlatego nie pisałam do ciebie. A jednak widzę iż ty mnie kochasz, jeżeli nie czujesz teraz do mnie pogardy. Nie mogę wrócić do ciebie, mimo, że cię kocham.

— Dlaczego? — pytał.

— Dlatego, że nie możesz się ożenić z prostytutką. Ja tego nie chcę.

Daremnie p. R. błagał ją, by z nim wyjechała.

Chcąc ją rozweselić, zaprosił do gabinetu kilku muzyków.

Obstalował kolację z szampanem.

Farmanówna piła dużo.

W gabinecie zapanował beztroski nastrój.

Nad ranem, gdy pijani muzycy, przerwali grę, Farmanówna spoczęła na kanapie.

— A jednak kocham cię i właśnie dla tego nigdy się więcej nie zobaczymy! — oświadczyła.

Nim p. Romski zdążył się zorientować w sytuacji, dziewczyna połknęła jakąś pastylkę.

Po chwili straciła przytomność.

Wezwany lekarz nie zdążył jej uratować.

Dziewczyna otruła się jakąś nieznaną trucizną, która spowodowała śmierć

Wielki wicher nad Łodzią.

Silny wiatr w wielu domach powybijał szyby i przewrócił płoty.

Łódź, 30 marca.

Pani Aura sprawia nam ostatnio niemiłe niespodzianki...

Nie tracąc ani na chwilę nic ze swej kobiecości, czaruje nas najpierw lazurowem niebem i zapachem wiosennych perfum, a gdyśmy się już przyzwyczaili do jej słonecznego uśmiechu — odwróciła się od nas nagle i zamiast dawnego ciepła zaczęła nam znowu okazywać oziębłość i swe nachmurzone oblicze.

Kaprysy kobiet są nieobliczalne.

Odczuwamy to, niestety, na własnej skórze, nie tylko w domu w t.zw. gniazdku rodzinnem, lecz nawet na ulicy.

Bo oto dnia wczorajszego pogoda uległa radykalnym zmianom.

Ciepłe, pogodne dni początku wiosny, ustąpiły miejsca melancholijnym wiatrom, unoszącym w nasze strony dalekie chmury.

Złośliwi twierdzą, że wraca zima...

Przechodnie znowu otulają się w futra, panie powoli przestają już myśleć o wiosennych strojach (niema tego złego, coby na dobre nie wyszło!..) a właściciele sklepów z galanterją skarżą się, że cały sezon wiosenny poszedł na marne.

Bo jakże tu myśleć o wiosennych strojach, skoro nad miastem unosi się huragan!...

Wczoraj w godzinach rannych w południowo - wschodniej części naszego miasta

zerwał się wielki wicher,

który nietylko ściągnął z głów kapelusze, a panie wprowadził w niemiłe zakłopotanie, unosząc i tak już nazbyt „uniesione" sukienki, lecz

powybijał w wielu domach szyby i przewrócił nawet płoty.

Na Przejeździe około numeru setnego zawalił się długi parkan.

Za miastem szkody musiały być

znacznie większe.

Narazie więc wiosna urządziła maleńką przerwę, w czasie której trzeba znowu palić w piecach i troszczyć się o ciepłą odzież.

Bądźmy cierpliwi i czekajmy na drugi akt... (—ab—)

Mecz bokserski na ul. Wólczańskiej

o nagrodę 100 złotych.

Łódź, 30 marca.

— Jestem w krytycznej sytuacji — oświadczył p. Stefan Norowicz swemu koledze Wacławowi Osterce — jeśli dziś nie dostanę gdzieś 100 złotych, popełnię samobójstwo.

P. Norowicz miał taką desperacką minę, iż koledze uwierzył jego słowom

— Czy musisz mieć koniecznie dziś pieniądze? — pytał.

— Tak Honorowy dług.

P. Osterko współczując koledze wydostał od jakiegoś znajomego sto zł.

Norowicz podziękował mu serdecznie i obiecał, iż zwróci pieniądze w ciągu najbliższych dni.

Minęło kilka miesięcy.

Wierzyciel nagabywał ciągle swego dłużnika, lecz ten nie kwapił się ze zwrotem długu i zwlekał z dnia na dzień.

Gdy wczoraj p. Osterko spotkał go na ulicy Wólczańskiej, wynikła pomiędzy nimi zacięta sprzeczka.

P. Norowicz nie chciał bowiem słyszeć o oddaniu pieniędzy. Nie przypominał sobie nawet, iż kiedyś pożyczył 100 złotych.

P. Osterko został wyprowadzony z równowagi.

Rzucił się na kolegę i począł go okładać pięściami.

— A teraz już pamiętasz o pożyczce? — wołał bijąc go w twarz — pamiętasz, że groziłeś samobójstwem?

Norowicz będąc słabszym fizycznie od Osterki poniósł porażkę w matchu bokserskim

Kradną, kradną

i nic ich pozatem nie obchodzi.

Łódź, 30 marca.

Szwabe Edmundowi, zam. przy ulicy Szosa - Pabjanicka nr. 6 skradziono ze szpichrza 50 sztuk szynek, 80 klg. słoniny i 20 klg. sadła, wartości 1300 złotych.

Franciszkowskiej Józefie, zam. przy ulicy Słowiańskiej nr. 18 skradziono 12 kop śledzi, ogólnej wartości 72 złote.

Srebrnika Moszka, zam. przy ulicy Szkolnej nr. 23 zatrzymano na kradzieży kieszonkowej 700 złotych w kasie miejskiej przy ulicy Plac Wolności.

Halpern Janklowi, zam. przy ulicy Zgierskiej nr. 38 skradziono z piwiarni różnych wędlin i innych artykułów ogólnej wartości 500 złotych.

Markiewiczowi Mordce, zam. w Tomaszowie - Maz. przy ulicy Piekarskiej nr. 4 na szosie Rokicińskiej skradziono z wozu 7 sztuk różnej podszewki, ogólnej wartości 700 złotych.

16-letni chłopiec

chory umysłowo

usiłował popełnić zamach samobójczy.

Łódź, 30 marca.

Szesnatoletni Abram Frydman, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 33, od pewnego czasu cierpiał na rozstrój nerwowy.

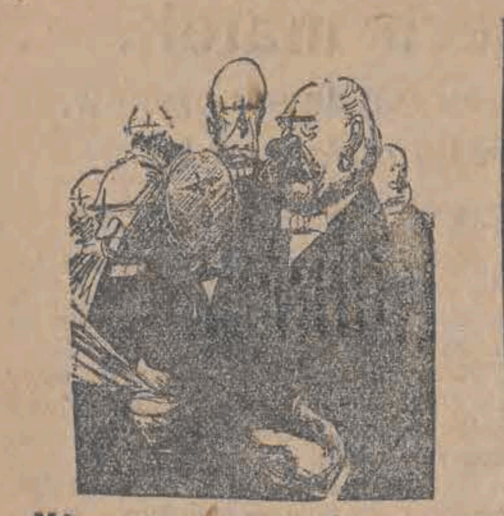
Wczoraj przed południem chłopiec wymknął się z domu.

Błąkał się przez pewien czas po ulicy Brzezińskiej, poczem niewiadomo w jakim celu wszedł na schody domu nr. 14 przy tej ulicy.

Znalazłszy się na drugiem piętrze chłopiec począł przeraźliwie krzyczeć.

Nim zdołano mu przyjść z pomocą, wyskoczył oknem na podwórze. Doznał uszkodzeń cielesnych.

Lekarz pogotowia — po udzieleniu mu pomocy odwiózł go do mieszkania rodziców.



Mówca na cmentarzu: Ostatniem życzeniem zmarłego było, ażeby wszyscy po jego śmierci byli weseli... Zmarły przeznaczył na ten cel 500 złotych, wobec tego proponuję wypić za zdrowie ofiarodawcy...



Ostrzeżenie.

Miastu naszemu grozi nowe niebezpieczeństwo.

Jsszcze go niema, ale czuć już w powietrzu nadciągającą burze.

Lada dzień zakotłuje się na ulicach, nad miastem zawiśnie wielki znak zapytania i we wszystkich domach, kawiarniach, cukierniach, tramwajach i kinach słychać będzie jedno straszne, zabójcze pytanie:

— Dokąd pan ma zamiar **wyjechać** na lato?...

Jeszcze nie pytają, bo nie wypada, za zimno i wyglądałoby głupio, ale lada dzień, lada chwila zaczną męczyć, nagabywać, radzić się, wymyślać głośno, dowiadywać się — Boże święty!...

Już dziś pokryjomu, pocichutku, na wizycie u ciotki, między kumoszkami odbywają się konspiracyjne narady:

— Psssi!... Cicho... Więc pani mówi że Wiśniowa Góra?...

— Koniecznie... Powiadam pani, najlepsza miejscowość kuracyjna... Lepszego uzdrowiska w Polsce pani nie znajdzie... Powiadam pani, gdzie ja już nie byłam, u różnych lekarzy już się radziłam, smarowałam, opalałam na słońcu — i nic nie pomogło... A na Wiśniowej Górze po tygodniu wyzdrowiałam i tańczyłam już schimmy...

— Tak?... A co pani było?...

— Niech się pani lepiej nie pyta!... Miałam **takie** odciski !...

— No, dobrze, ale ja nie mam **odcisków**... Ja mam chore płuca...

— Też nie źle... Jeżeli pani **choruje** na płuca, to tylko radzę jechać **na Wiśniową Górę**... Tabakmacherowa, wie pani, ciotka Glacerowej, która wydała córkę za tego Chaimowicza, wie pani, przecież ona już była dogorywająca, lekarze stracili nadzieję, miała suchoty i pojechała, wie pani, na Wiśniową Górę i tam zupełnie wyzdrowiała...

— Tabakmacherowa?... Przecież ona umarła?... W zeszłym roku, w lipcu, na Wiśniowej Górze!...

— Tak, tak, ja wiem o tem... Ale ona nie umarła z powodu choroby płucnej... Dostała potem wadę serca i umarła... Moja pani, nie można przecież żądać wszyskiego w pensjonacie za 15 złotych dziennie!... Ale płuca miała w porządku... A zresztą jeszcze mamy czas.. Dopiero koniec marca... Ale radzę pani koniecznie na Wiśniową Górę... Co za widoki!... Co za pogody!... Jak tam karmią!.. Ja tylko na Wiśniową Górę pojadę... Od piętnastu lat... Tam już pochowałam męża i troje dzieci... Cudowna miejscowość!... Ale jeszcze mamy czas o tem mówić...

Mają czas — i mówią. .

Już dziś nie dają przejść spokojnie przez ulicę.

Już zaczepiają.

Już wołają do bram i tak jak dawniej pytali „jak stoi dolar“, tak samo dziś rzucają niespokojnie:

— No?... Dokąd?...

Jestem człowiekiem spokojnym.

Nie lubię awantur.

Ale uprzedzam...

Uprzedzam wszystkich, że jeśli ktokolwiek zapyta mnie dokąd jadę na lato, jeśli chociażby na migi będzie się chciał ze mną w tej sprawie porozumieć — chętnie służę informacjami...

Bolski.

Rozpocznijmy wojnę z brudem ulicznym!

Pamiętaj o tem prześwietny magistracie, że w kwietniu odbędzie się w Łodzi ogólno-krajowy zjazd lekarzy miejskich.

Kiedyż na ulicach Łodzi doczekamy się koszyków do śmieci!?..

Łódź, 30 marca.

Łódź europeizuje się. Zjawisko to rzuca się każdemu niemal w oczy. Jest to zresztą proces tak szybki i raptowny, że trudno go przeoczyć. Niejednokrotnie jednak zwracaliśmy uwagę na to, że europeizacja ta jest nieco zbyt jednostronna i powierzchowna. Budujemy bowiem pomniki, gmachy reprezentacyjne (oczywiście w projekcie) estetyzujemy pryncypalne ulice, które zwłaszcza wieczorem wesoło jarzą się świetlnemi reklamami kin i przedsiębiorstw handlowych, mamy dorożki samochodowe, będziemy mieli (?) kanalizację i wodociągi...

Zdawałoby się więc pozornie, że niedługo staniemy się jeśli nie wzorem dla innych, to przynajmniej prawdziwą europejską metropolją. Jakże jednak naiwnie wyglądają te marzenia, skoro idąc ulicą spoglądamy na zaśmiecone chodniki i... „zażółcone“ jezdnie. Sprawia to wrażenie bynajmniej nie europejskie. Czemu niechlujstwo to przypisać? Odpowiedź jasna — poprostu starej tradycji, przysłowiowego łódzkiego brudu.

Na tle tej niezbyt estetycznej i niezbyt... pachnącej dekoracji, jakże wygląda nasza łódzka europeizacja? Poprostu jak człowiek, który wdział frak lub smoking a zapomniał przytem wymyć sobie szyję...

Pisma przyniosły „sensacyjną“ wiadomość, że miasto ufundować ma ludności uliczne... szalety. Brawo! Pomysł doskonały, szkoda jednak, że tak późny...

A teraz jeszcze jedna sprawa. Uregulowaliśmy ruch uliczny — „uregulujmy“ również czystość. Rzucanie śmieci na chodniki i jezdnie pachnie wschodem a nie Europa. Trzeba więc w tej dziedzinie odpowiednią przeprowadzić „sanację“. Najistotniejszym i najlepszym jej wyrazem będzie ustawienie na ulicach koszyków do śmieci. Podobno już nieraz nad tem zastanawiano się, do dziś jednak nie widać jakoś realnych skutków tego projektu. A czas najwyższy. W początkach kwietnia odbyć się ma w Łodzi ogólno - krajowy zjazd lekarzy miejskich i sanitarnych. Miast bram triumfalnych postawmy lepiej.... koszyki do śmieci. Będzie to bowiem najlepszym dowodem i najlepszą ilustracją tego, że Łódź pod względem higjeny nie jest zahukaną prowincją.

Była wojna ze szczurami, jest z pluskwami, no i mamy nadzieję, że będzie wkrótce z brudem ulicznym. Magistracie pamiętaj, że w kwietniu zjazd lekarzy miejskich! A więc niekompromitujmy się niechlujstwem!... - w -



Pierwszy lekarz: Mam wrażenie, kolego, że można zrobić maleńką operacyjkę...

Drugi: Dlaczego maleńką?.. Przecież on jest miljonerem!..

Obiad, składający się ze 100 dań.

Nasi przodkowie mieli większe apetyty, niż my.

A za 50 lat — menu z pigułek.

Nakazem nowoczesnej higjeny jest: możliwie mało jadać, zwracając przytem baczną uwagę na zawartość „kalorji“ w poszczególnych artykułach spożywczych. Przy ścisłem zastosowaniu się do tego postulatu uczeni gwarantują nam — przynajmniej 100 lat życia.

Nie ulega wątpliwości, że ludzkość nakaz ograniczania się w jedzeniu spełnia w coraz większej mierze, choć może nie zawsze kieruje się względami higjenicznemi... Faktem jest jednak, że jadamy znacznie mniej, aniżeli ludzie wieków ubiegłych.

Cóżby powiedział taki Rabelais, lub którykolwiek z klasycznych żarłoków 16-go stulecia, gdyby uczsetniczył w chociażby najbardziej wystawnej i obfitej biesiadzie dni naszych? Z pewnością drwiłby niemiłosiernie z ludzi, skazujących się w jego pojęciu dobrowolnie na śmierć głodową.

Lekarz, sport, moda — powiada felietonista paryski — są niezawdnie przyczyną, że ludzie współcześni nie oddają się bez zastrzeżeń i z szczerą radością, jak to ongiś bywało, rozkoszy spożywania arcydzieł kunsztu kulinarskiego, natomiast jedząc, bezustannie się troskają, aby nie przekroczyć przepisowej „wagi sportowej“, nie stracić modnej „linji“, lub nie zepsuć sobie żołądka.

W dawniejszych czasach obawy takie nie istniały, a pomimo to nasi antenaci czuli się dobrze i żyli bardzo długo.

Ludwik XIV, który na jednem posiedzeniu potrafił zjeść ogon wołowy, parę kaczek i na deser cały szereg potraw z jaj oraz dużą ilość słodyczy, dożył poważnego wieku 72 lat.

Pani de Sevigne, która w dzień świąteczny Bożego Narodzenia uraczyła gości swoich swemi siedemdziesięciu ośmioma różnemi potrawami, sama żadną z nich nie gardząc, zmarła jako 77-letnia staruszka.

Panowało podówczas wogóle przekonanie, że nie obfite, lecz raczej zbyt wstrzemięźliwe jadanie może stać się dla zdrowia groźnem i spowodawać przedwczesny uwiąd starczy. Można śmiało powiedzieć, że rozwój kultury średniowiecznej szedł ręka w rękę z coraz częstszem zasiadaniem do stołu i coraz większą ilością podawanych potraw.

Gdy w początkach średniowiecza jadano tylko dwa razy na dzień, to w 12-tym wieku posilano się już czterokrotnie, spożywając: śniadanie, obiad, podwieczorek i wieczerzę, który to „porządek dnia“ zachował się zasadniczo aż do obecnej doby.

Kroniki owych zamierzchłych czasów podają niewiele szczegółów trybu życia prywatnego, znajdujemy tam jedynie spisy niektórych uroczystych „festynów“.

Bądź co bądź z pewnych zapisków wynika, że w lepszych przydrożnych karczmach gościom podawano zawsze na obiad: chleb i wino; wieprzowinę i króliki; drób i ciasta; ryby w sosie i pasztety; w końcu owoce i słodycze. Uczta, przygotowana przez słynnego kuchmistrza Taille de St. Foyes, składała się z trzech serji.

Pierwsza obejmowała: kurczęta w cukrze zające w pasztecie migdałowym, zupę z dziczyzny. Druga: faszerowany udziec sarni, dzikie kaczki, pawie, cukrzane przepiórki. Trzecia serja uraczyła biesiadników pieczenią z rusztu, polędwicą, smażonemi owocami i pasztetem zajęczym.

Biesiady urządzane w szczególnie uroczystych okolicznościach obejmowały niekiedy sto potraw, podawanych w 3—4 serjach.

Kucharz Talleyrand'a, Boucher, uważał, że „przyzwoity“ obiad składać się powinien z 48 potraw; natomiast w 19 stuleciu zadawalniano się przy podobnych okolicznościach już tylko pięcioma „głównemi aktami“: rybą, drobiem, dziczyzną, solidną pieczenią i pasztetem. A za lat 50 ludzie podobno karmić się będą — pigułkami!..

Śmierć podczas szermierki.

—:—

Fatalne pchnięcie szpadą przyczyną tragicznego wypadku.

Przykry wypadek zdarzył się w tych dniach w Paryżu, podczas wprawiania się w walkę na szpady.

W klubie Hoche, p. Emil Gentil, znany w świecie sportu cyklistowskiego, a przedstawiciel firmy cyklistowskiej Thoman, przytem zręczny szermierz na szpady, zakończywszy swe ćwiczenia codzienne w sali fechtunku, wychodził z niej, ale zobaczywszy innego członka klubu, p. Guilmard'a, rzekł doń:

— Może pan zechce skrzyżować ze mną kilka razy szpady?

P. Guilnard się zgodził, a p. Gentil udał się aby nałożyć maskę i kamizelkę fechtunkową. Zapaśnicy stanęli niebawem naprzeciw siebie.

Doskonały mistrz fechtunku, p. Boug nol, a zarazem dyrektor klubu, stanął z boku. Nagle ujrzał, że przeciwnicy, po kilku skrzyżowaniach wpadli na siebie, tak, że pierś dotykała piersi. Wtem zawołał p. Gentil, upuszczając swą szpadę:

— Dostałem silne pchnięcie!...

Zaledwo wymówił te słowa, padł na ziemię, a krew buchnęła mu z ust. Obecni rzucili się na ratunek i posadzili go na ławce. Ale rana była śmiertelna; raniony opuścił głowę na piersi.

Kilku obecnych lekarzy, także członków klubu, przybiegło na pomoc. Obecne były również na sali, żona, siostra i bratowa nieszczęsnej ofiary tragicznego przypadku.

Wszelki ratunek był już nadaremny; stwierdzono tylko, że podczas przypadkowego zwarcia się przeciwników, klinga p. Guilnard'a złamała się, o kilka centymetrów od zabezpieczającego guzika, a wszedłszy w ciało blisko łopatki, przebiła płuca i aortę. Śmierć była prawie natychmiasto

Tajemnica przydrożnej gruszy.

Wplątane w sieć strasznych podejrzeń — matka i córka po wyroku skazującym na 15 lat — uniewinnione.

Warszawa, 30 marca.

W pełną grozy i tajemniczości tragedję wplątał los dwie kobiety, matkę Kazimierę Cwalinową i córkę jej Julję, zamężną Filipkowską.

Julja Cwalinówna miała młodego narzeczonego, niejakiego Karwowskiego. Równocześnie jednak starał się o jej rękę zamożny właściciel kolonji Ry… pod Łomżą, Ignacy Filipkowski, człowiek już starszy, otoczony ogólnym szacunkiem sąsiadów. Julja zdecydowała się, podobno ze względów materjalnych, wyjść za Filipkowskiego. Pożycie ich nie było szczęśliwe. Karwowski, dawny narzeczony, zaczął snuć się koło Filipkowskiej, a w końcu młoda małżonka opuściła i zamieszkała u matki. Planowała wyjazd wraz z Karwowskim do Francji. Mimo to pewne stosunki z mężem utrzymywała. Filipkowski, chętnie widywany przez teściowa, łudził się nawet, że żona wróci jeszcze do niego.

Nagle stało się coś potwornego. Pewnego ranka znaleziono trupa Filipkowskiego, wiszącego na przydrożnej gruszy. Pobieżne oględziny wykluczały samobójstwo. Na ulegało niemal wątpliwości, że na gałęzi zawieszono już martwe zwłoki.

Dochodzenie policyjne ustaliło, iż zmarły spędził ostatni wieczór u Cwalinów, obie też kobiety, matkę i córkę po sadzono o otrucie ofiary i wywleczenie jej następnie w pole.

Domniemanie zmieniło się w pewność, gdy niejaki Paweł Wyrwaszewski począł rozpowiadać, iż widział krytycznej nocy, jak Cwalinowa i Filipkowska ciągnęły jakieś bezwładnie ciało i powiesiły je na drzewie.

Oskarżone stanęły przed sądem. Wyrwaszewski zeznał wówczas, iż obserwował ich zbrodnie z poza węgła stodoły.

Sąd uznał winę obu kobiet za dowiedzioną i skazał je na 15 lat ciężkiego więzienia.

Skazane zaapelowały, jednak wyrok pierwszej instancji został zatwierdzony.

W tym czasie Filipkowska, przebywająca od roku w więzieniu zmarła.

Adw. Bittner odwołał się do sądu najwyższego, który przekazał sprawę do ponownego osądzenia sądowi apelacyjnemu.

Sprawa została obecnie rozpatrzona przez sąd apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Sztayera.

W ogniu krzyżowych pytań przewodniczącego adw. Bittnera, Wyrwaszewski zgubił się zupełnie i nie umiał wytłumaczyć, dlaczego nie wyszedł z ukrycia na widok kobiet wieszających jakieś zwłoki, lecz dopiero po parti dniach zaczął rozpowiadać o tem, co miał rzekomo widzieć.

Sąd apelacyjny wydał wczoraj wyrok uniewinniający Cwalinową.

Przeciw Wyrwaszewskiemu adw. Bittner występuje na drogę karną.

Przez 10 lat nie spał.

Był to skutek ciężkiej rany, otrzymanej na wojnie.

W Paryżu zmarł obecnie adwokat rosyjski, Bubinow, zaliczony do fenomenów lekarskich najnowszych czasów. Bubinow był w swoim rodzaju curiosum, coś jak ów człowiek o dwu sercach. Od lat dziesięciu nie mógł spać. Rzecz dziwna i niewytłumaczona, że teraz dopiero, po latach dziesięciu, a nie o wiele wcześniej, jak mu to lekarze dowodzili, uległ skutkom chronicznej bezwzględnej bezsenności, co jest jedynym wypadkiem w kronikach medycznych.

Bubinow, który, po przewrocie w Rosji, mieszkał w Paryżu i wrócił, niedawno dopiero, do swej ojczyzny, brał udział w wojnie ostatniej i otrzymał podczas bitwy ciężką ranę głowy. Zaniesiono go do szpitala wojskowego z rozłupaną czaszką. Lekarze stwierdzili, że rana jest śmiertelna i opuścili łoże rannego.

Ale przebieg choroby zadał kłam diagnozie lekarskiej, bo w stanie rannego nastąpił nagle zwrot pomyślny. Po upływie sześciu miesięcy mógł już adwokat Bubinow wyjść ze szpitala.

Jednakże wyleczenie zupełne nie było. Coś pozostało jako skutek. Była to pozornie bagatela, na którą lekarze nie zwracali uwagi, mianowicie, Bubinow nie mógł zasnąć. Myślano, że ten objaw chorobliwy ustąpi, skoro rana będzie zupełnie wyleczona. Ale uczeni panowie znów się pomylili. Bezsenność pozostała nadal, nawet po opuszczeniu szpitala, zwiększając się coraz bardziej aż stała się absolutna.

Rzeczą zastanawiającą i jedyną w swoim rodzaju było to, że Bubinow znosił pierwsze cztery lata bezsenności bez żadnych skutków lub cierpień. Do łóżka kładł się rzadko, a w nocy spoczywał, nie zasypiając, w głębokim fotelu skórzanym.

Wystarczyło mu sześć do siedmiu godzin takiego spoczynku. W dzień pracował normalnie i był zawsze w dobrem usposobieniu. Wszakże, w roku 1923, nastąpił zupełny upadek sił. Czuł się osłabionym, ledwo mógł chodzić, a przy tem nie był w możności napisania nawet swego nazwiska na papierze.

Nie pomagały wszelkie środki nasenne, choć w znacznych dozach. Lekarstwa te, w dozach tak wielkich, że u każdego innego nie tylko sen, ale śmierć sprowadzićby mogły, nie działały wcale na Bubinowa.

Robiono też doświadczenia z narkotykami. Skutek był tylko częściowy. Pacjent zapadał w rodzaj mroku, ale zwykle nie zasypiał. A jeśli udawało się czasem wprawić go sztucznie w sen dwu lub trzygodzinny, to nie mógł później przez kilka tygodni ani powiek zamknąć.

Próbowano różnych masaży skóry, które powodowały wprawdzie pewną ulgę, ale nie mogły zastąpić snu pokrzepiającego. W ostatnich dwu miesiącach nastąpił zupełny upadek sił. Pacjent nie mógł już łóżka opuszczać i wychudł jak szkielet. Aż nareszcie, dnia 21-go marca koło wieczora, zasnął. Ale zasnął na wieki.

Rzecz ta stanowi zagadkę medyczną. Nikt nie umie wypadku tego określić i wytłumaczyć. Postanowiono przystąpić do obdukcji ciała, która zagadkę tę ma wyjaśnić. Można rzecz wątpić, czy się to uda.

„Curiosa“ z różnych krajów.

3-cia pończocha. — Tego tylko jeszcze brakowało. — Wynalazca krzyżówki.

Używanie jedwabnych pończoch obciąża widocznie budżet najbardziej „luksusowych“ dam amerykańskich, kiedy poruszyły one obecnie myśl następującą: żądają, aby przy każdej parze pończoch jedwabnych była odrazu trzecia pończocha na wypadek, gdyby — co coraz częściej się zdarza — „oczko puściło“ lub inny defekt zaszedł w nabytej u kupca parze.

Przemysłowcy amerykańscy, fabrykujący damskie pończochy, wyrazili zgodę na tę inowację i rozpoczęli już produkcję „par“, złożonych z — 3 sztuk. Przemysł nie jest tak głupi, jakby się wydawało, kiedy ulega kaprysowi modniś. Okażą to zapewne najbliższe bilanse fabrykantów jedwabnych pończoch. Zamiast 2 zużywać będzie modnisia co kilka dni 3 pończochy...

***

Dwaj „wynalazcy“ — tym razem nie amerykańscy, a niemieccy — skonstruowali „maszynę do tłumaczeń“, która mechanicznie przekłada z jednego języka na drugi. Nazwiska ich godne są uwiecznienia. Panowie Claussen i Rostock zwą się obaj mężowie. Maszyna jest tak skonstruowana, że jeśli się na klawiaturze wypukuje np. „śmierć“, na taśmie wychodzą litery „mort“; jeśli piszesz „koniec“, na papierze pojawia się „fin“.

Na szczęście ta „maszyna“ jeszcze nie nadaje się do praktycznego użytku.

*

Nareszcie udało się odnaleźć go! Dokonał tego angielski filolog Harward, profesor uniwersytetu w Cambridge.

Zwie się — wielbmy jego imię — Lewis Caroll.

Był to angielski powieściopisarz, żyjący na przełomie 18-go i 19-go wieku. Jeden z jego romansów zwie się „Alicja w kraju cudów“.

W tym to romansie, napisanym w r. 1800, znajduje się pierwsza krzyżówka.

Lewis Caroll nie przeczuwał zgoła, że nad jego „wynalazkiem“ ślęczeć będą kiedyś miljony ludzi...

„E. 107“

Nowy środek narkotyczny.

Wobec najwybitniejszych chirurgów berlińskich, w szczelnie zapełnionej sali berlińskiego Tow. lekarskiego, kierownik drugiego oddziału chirurgicznego szpitala Virchowa, prof. Unger, zdawał po raz pierwszy sprawę z zastosowania nowego środka narkotycznego, który mo że wywołać prawdziwy przewrót w chirurgji nowoczesnej.

Środek ten wynaleziony i wyrabiany w zakładach chemicznych „J. G. Farbenindustrie“, jest proszkiem białym, bez zapachu i woni, którego skład chemiczny zakłady powyższe trzymają jeszcze w tajemnicy, a nazwanym przez wynalazców „E. 107“.

Prof. Unger narkotyzował już zgórą trzystu pacjentów tym nowym środkiem i sposobem, gdyż proszek „E. 107“, rozpuszczony w wodzie wlewany jest pacjentowi do kiszek.

Przebieg narkozy był zdumiewający. Pacjenci zasypiali w ciągu trzech do ośmiu minut bez jakichkolwiek objawów strachu lub podniecenia, jak się zdarza przy narkotyzowaniu eterem lub chloroformem i pozostawali w ciągu kilku godzin zupełnie bez czucia.

W narkozie tej można było dokonywać najcięższych operacji. Śród pacjentów znajdowali się ludzie przeszło siedemdziesięcioletni, oraz tacy, którym wskutek ciężkiej choroby serca lub płuc nie można było stosować używanych do tychczas środków narkotycznych.

W nielicznych tylko wypadkach okazała się potrzeba wzmocnienia narkozy przez bardzo drobne ilości eteru. Budzenie się pacjentów następowało bez wywołujących żywą obawę mdłości i torsji. W dwuch wypadkach ujawniły się zaburzenia w ośrodku oddychania, które jednak było łatwo, bez dalszych skutków, usunąć. Wypadków śmierci nie było. I komplikacje płucne występowały przy tej narkozie przez kiszki w daleko mniejszej liczbie, niż przy innych metodach.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

21

Doktór Willmot spojrzał na nią swym przenikliwym wzrokiem i oparłszy się o siodło swego konia zapytał nagle poważnym głosem:

— Czy mogłaby pani utrzymać w sekrecie tajemnicę, którą mam zamiar pani powierzyć?...

— Uważam, że to pytanie jest zupełnie zbyteczne... — odparła miss Harrison, czując się dotkniętą tem pytaniem.

— Pani wybaczy, ale ostrożność nigdy nie zawadzi — usprawiedliwiał się doktór Willmot — Muszę przedtem otrzymać od pani słowo honoru, że nie zdradzi pani nikomu tej tajemnicy.

— Daje panu słowo honoru... Czy to już panu wystarczy?

— Tak... Więc niech pani posłucha. Gdy w czasach mej młodości byłem wojskowym lekarzem w Indjach, poznałem tam straszną chorobę, jedną z najstraszniejszych, jaką ma świat cały. Domyśla się pani chyba, że mówię o trądzie...

W Indjach jest ona ogromnie rozpowszechniona. Początkowo bałem się tych ludzi, czułem do nich jakiś wstręt, uciekałem od nich, ale potem odezwało się we mnie sumienie lekarza... Zrobiło mi się żal tych nieszczęśliwych ofiar strasznej epidemji i postanowiłem przyjść im z pomocą... Zacząłem rozmyślać nad tem w jaki sposób można by było ich wyleczyć... Studjowałem długo wszelkie objawy tej epidemji... Zamykałem się na kilka miesięcy w mem laboratorjum i starałem się wyjaśnienia tej zagadkowej choroby... Kosztowało mnie to wiele trudu... Umyślnie odwiedzałem trędowatych, rozmawiałem z nimi, obserwowałem ich „cierpienia“... Trudno sobie wyobrazić cierpienia tych ludzi... Widziałem obłąkanie matki, całujące ranami i strupami pokryte ciała dzieci.. A po tem widziałem synów, całujących sztywne ciała zarażonych matek... Zresztą, o tem mówić nie można... To trzeba zobaczyć...

Pięć lat pracowałem bez przerwy nad tą zagadkową chorobą. I zdaje mi się — przynajmniej takie mam wrażenie — że praca moja nie poszła na marne... Badania moje dobiegają już końca... O ile ostatnie eksperymenty udadzą się — trąd będzie uleczalny... Jestem już na dobrej drodze... Za kilka miesięcy świat dowie się o moim niezwykłym wynalazku Wszystko zależy od moich ostatnich eksperymentów...

— Eksperymentów? — przerwała miss Harrison. — Nie rozumiem... Na kim pan przeprowadza swe eksperymenty?...

Głos jej się nagle zmienił, że mimowoli wysunąłem głowę z poza krzaków, by na nią spojrzeć. Była blada jak trup, a w oczach jej malował się okropny strach. Widać, że czekała na odpowiedź, a jednocześnie obawiała się tej odpowiedzi...

— Na kim pan przeprowadza swe eksperymenty?.. — powtórzyła słabym głosem

— Hm... Hm... — bąkał doktór Willmot — Nie rozumiem... Czy pani o tem nie wie?... — Przypuszczałem, że pani wie... W każdym razie ojciec pani wie dział... A widzi pani, nie chciałem pa wiedzieć...

— Teraz pan już musi powiedzieć wszystko!... Słyszy pan?... Wszystko... Chcę wiedzieć... Muszę wiedzieć... Więc to prawda, że... — i nie mogła dokończyć.

Łzy dławiły ją w gardle. Strach przykuł jej język do podniebienia i zastygła z okropną trwogą na twarzy i nawpół otwartemi ustami.

— Czy to prawda, że Karol ma począłki trądu?.. — dodała po chwili drżącym głosem.

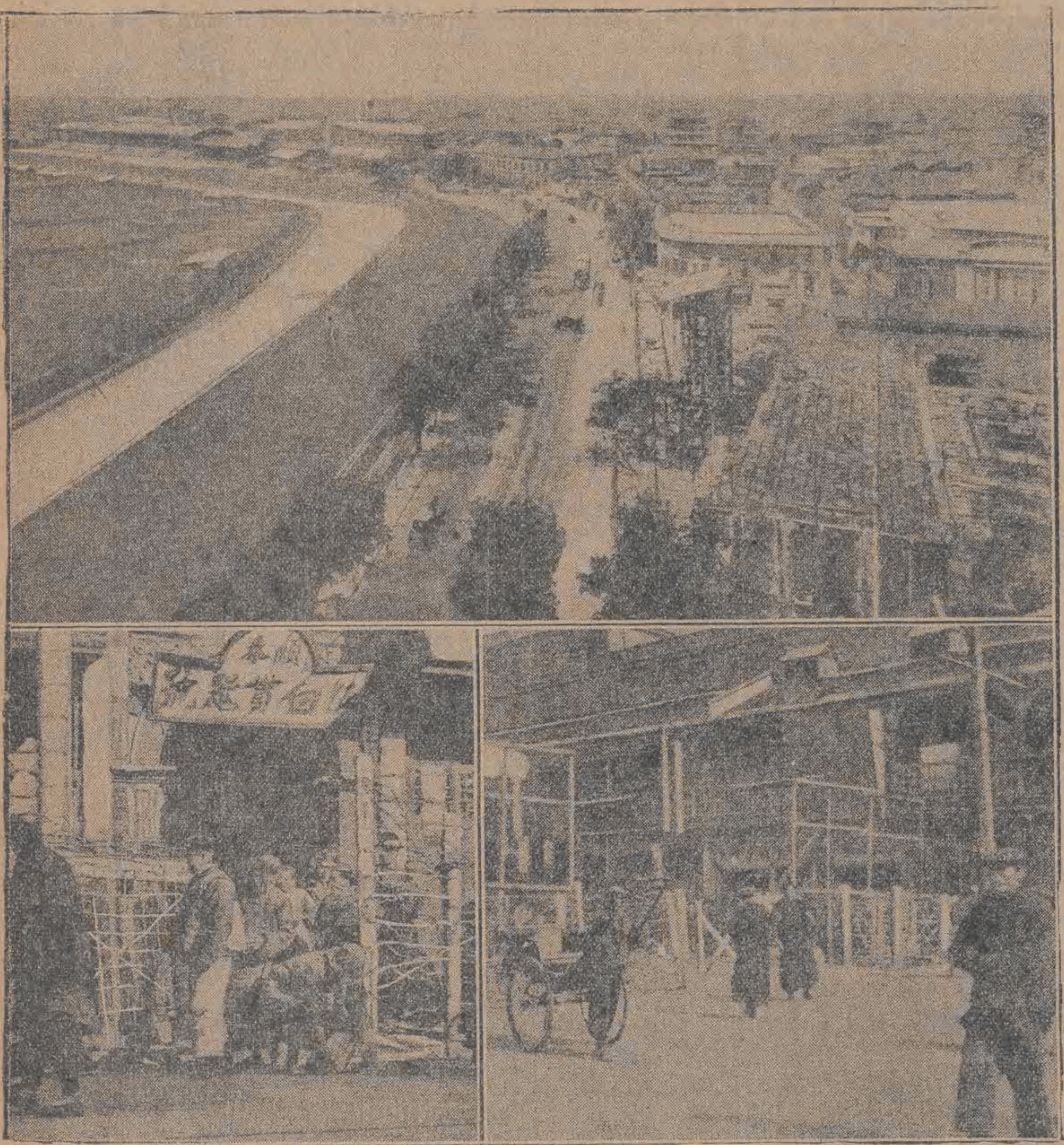
Doktór Willmot sam się przeraził tego pytania. Nie wiedział jak się z tego wykręcić. Wziął ją za rękę i rzekł:

— Niech się pani uspokoi... Ojciec pani wiedział przecież o tem doskonale. Karol Godard też wie o tem... Sądziłem, że jest tajemnicą w waszej rodzinie...

— Ojciec mój nigdy mi o tem nie mówił.. — krzyknęła miss Harrison, zalewając się łzami.

(D.c.n.).

Obrazki z wojny domowej w Chinach.



Na gorze: widok ogólny dzielnicy europejskiej w Szanghaju z wspaniałym hipodromem. Na dolnych zdjęciach widzimy przygotowania do ochrony dzielnicy europejskiej, zagrożonej obecnie zarówno przez wojska kantońskie, jak i robotników szanghajskich, sympatyzujacych z rewolucja.

Syn ministra aresztowany

za uwodzenie nieletnich i oszustwa.

Romantyczno-kryminalna karjera pięknego młodzieńca.

Historja romantyczno - kryminalna: przed kilku dniami prokuratorja w Saint Malo we Francji wydała władzom policyjnym polecenie aresztowania młodzieńca nazwiskiem Ludwik Prevost za uwiedzenie małoletniej. Młodzieniec ów mianowicie, pełniący funkcje urędnika banku w Dinard, „zaręczył się" rzekomo z 17-letnią „panienką z porządnego domu", uprowadził ją w tajemniczy sposób, poczm sam zniknął z miasta.

Policja rozpoczęła poszukiwania. Idąc po nitce do kłębka ustalono, że rzekomy Prevost, występujący kolejno pod siedmiu różnemi nazwiskami, nazywa się w istocie Robert Ovaert i jest synem belgijskiego generała, byłego ministra wojny.

Ovaert, chłopak piękny, wytworny, dowcipny, mówiący biegle siedmioma językami, mimo, że pochodzi z doskonałej rodziny, jest zwyczajnym oszustem poszukiwanym i karanym już niejednokrotnie przez policję francuską i belgijską.

Swojego czasu, przed osiedleniem się w Dinard, rozpoczął on karjerę romantycznego oszusta w Paryżu. Po dokonaniu szeregu oszustw, które narazie nie zostały wykryte, Ovaert „zaręczył się" w Paryżu z córką bogatego handlowca i podobnie, jak to zrobił w Dinard, uwiódł swą narzeczoną, wyłudziwszy od jej rodziców kwotę 80,000 franków.

Uwiedziona dziewczyna powróciła niebawem pod dach rodziecielski, a oszukańczy jej narzeczony zdołał umknąć z Paryża i pod nowo przybranem nazwiskiem osiedlił się w Dinard, gdzie znalazł wkrótce dobre zajęcie w banku.

Obecnie władze policyjne, ostrzeżone o nowym „występie" generalskiego syna, przyłapały go w jednej z instytucyj kredytowych w chwili, gdy realizował czek na 500 franków. Ovaert przyznał się, że tym razem nosi nazwisko Rene Silva i podał adres hotelu, w którym mieszkał.

Policja odnalazła tam również wykradzioną od rodziców panienkę. „Narzeczoną" odstawiono pod dach rodzinny, a synalek b. ministra wojny oddany będzie do dyspozycji władz sądowych francuskich, a następnie belgijskich.

Najstarszy związkowiec świata.

Co mówi 95-letni drukarz z Edynburgu?

Pisaliśmy niedawno o ankiecie, przeprowadzonej między członkami związków zawodowych przez angielski dziennik „Daily Herald" o długości trwania ich przynależności do związku. „Rekord" został pobity przez drukarza z Edynburga, Jakóba Symingtona, który od 74 lat bez przerwy jest członkiem szkockiego związku drukarzy.

Korespondent „Daily Herald'a" odwiedził Symingtona i otrzymał od niego niezmiernie ciekawy wywiad.

Czerstwy i żywy 95-letni staruszek opowiedział dziennikarzowi całą historję swego życia. Kiedy był jeszcze małym chłopcem, chorował ciężko. Jeden z sąsiadów powiedział wówczas do matki Symingtona brutalnie: „niema co zawracać sobie głowy tem dzieckiem. Nie wyżyje ono"...

„A oto żyję i proszę popatrzeć, jakim zdrów" — zakończył tę część swego opowiadania.

W wieku lat czternastu zaczął już Symington pracować. Najpierw był chłopcem na posyłki u księgarza, skąd po kilku latach przeniósł się do aptekarza. Nie wysiedział tam długo. Wkrótce wstąpił na praktykę do drukarni dziennika „Courant". W 1853 roku, a więc przed 74 laty, zapisał się do stowarzyszenia drukarzy, którego członkiem jest po dzień dzisiejszy. W 1896 roku, po 43 latach pracy, Symington przeszedł na emeryturę i żyje z niej i z niewielkich dochodów, które mu dają oszczędności.

Nie wystąpił on jednak ze związku, którego jest dotąd członkiem honorowym i nadzwyczajnym. Szczyci on się tem, że podczas tylu lat swej przynależności do związku ani razu nie zalegał w opłacaniu składki.

Z historji kary śmierci.

—:o:—

Świnia, pies i kot skazani na śmierć.

Swini asystował dostojnik w gali i na koniu.

Swego czasu nietylko na ludzi, lecz i na zwierzęta wydawano wyroki śmierci; oczywiście miało to miejsce wtedy jedynie, gdy chodziło o jakiegoś zbrodniarza ze świata zwierzęcego.

Tak np. w r. 1486 we Flandrji

skazano na śmierć świnie

za to, że pokąsała i ciężko poraniła małe dziecko; sąd wydał na nią 10 czerwca wyrok śmierci, a wykonanie wyroku zlecono katowi z Ypre. W jaki sposób wyrok wykonano, o tem kroniki milczą; wiadomo tylko, że po egzekucji świnię przywiązano do słupa i wystawiono na widok publiczny obok szafotu.

W r. 1571 w mieście Middelburgu (Holandja) sąd rozpatrywał

sprawę byka:

oskarżony był ów byk o to, że „małą dziewczynkę Tannecke Arents tak dotkliwie uderzył rogami w brzuch, że w parę minut umarła". Na skutek tego oskarżenia byka skazał sąd na śmierć, jego mięso zaś w myśl wyroku winno być rozdzielone między ubogich miasta. Łeb byka burmistrz miasta kazał umieścić na słupie przed sądem, aby ostrzegał wszystkich, by się podobne historje nie powtarzały.

W r. 1467 w Longueville (Francja)

przed sądem stanął kot,

oskarżony o to, że miał na sumieniu śmierć czteroletniego dziecka. Sąd skazał go na śmierć i **kota wobec tego powieszono.**

Podobny los spotkał psa; wyrok sądowy na owego psa mówi między innymi, że ma on być prowadzony na plac w mieście Gravenstein (Szlezwik), gdzie kat potem powiesi go na szubienicy, za to mianowicie, że ów pies w niedzielę 9 maja 1595 r. tak dotkliwie pokąsał dziecko Jakóba Janssena, że biedne dziecko wkrótce potem umarło ze strachu.

Ale najbardziej komiczny był wypadek skazania na śmierć pewnej maciorki świńskiej w Falaise (Francja). Maciora ta napadła na małe dziecko. Sędzia, który asystował przy wykonaniu wyroku, był

w pełnym mundurze uroczystym i konno.

Przed wykonaniem jednak wyroku, świnię przebrano po męsku, nałożywszy na nią spodnie, kamizelkę, pas, rękawiczki i mankiety.

Nie wolno fotografować w kapeluszu

Nowy pomysł zwarjowanych yankesów.

Pomnażamy serję anegdot o dziwactwach amerykańsgich i o bezgranicznej głupocie, kwitnącej w pewnych kołach obywateli Stanów Zjednoczonych — o jeden nowy kwiatek.

Pewna członkini sejmiku stanu Washington postawiła wniosek wprowadzenia zakazu fotografowania kobiet w kapeluszach. Powtarzamy tę wiadomość za dziennikiem nowojorskim „New York Herald", który dodaje, że ma ten zakaz bronić przed niemodnemi i przestarzałemi fotografjami.

Bo proszę sobie wyobrazić, że w albumie damy, która powiada, że ma trzydzieści lat, znajduje się fotografja w kapelusiku, noszonym przed dwudziestu laty.

W uzasadnieniu swego wniosku dzielna posłanka powiada: „Kobiety nigdy nie wychodzą z mody. Kapelusze natomiast zbyt często"...

Przemyślna dama zapomniała jednak o tem, że i sukienki wychodzą z mody. Jak na to poradzić?

Dla lepszego zobrazowania wynalazczości ustawodawczej stanu Washington, dodamy, że policja tamtejsza stara się określić chwilę, kiedy saksofon (instrument muzyczny w jazz-bandzie) saje się publicznie szkodliwy...



W niedzielę początek rozgrywek

o mistrzostwo Ł. Z. O. P. N-u.

Widzew ma zapewniony tytuł mistrza klasy A.

Łódź, 30 marca.

W nadchodzącą niedzielę, t. j. w dniu 3 b. m. Rozpoczynają się w Łodzi pierwsze rozgrywki o mistrzostwo klasy A Ł.ZO.P.N-u.

Tegoroczne rozgrywki ŁZOPN różnić się będą znacznie od dotychczasowych. Po pierwsze ubyły dwa najsilniejsze zespoły A klasowe Turyści i Ł. K. S., a miejsce ich zajęły kluby, którym daleko jeszcze do pierwszoklasowości.

Stan klubów klasy A przedstawia się obecnie następująco: Widzew, Union, W.K.S., Prosna. A więc tylko 4 kluby, ponieważ jak fama niesie dalsze dwa kluby t. j. Siła i Szturm zgłosiły akces do Ligi.

Trudno doprawdy przewidzieć jak sobie poradzi z dokooptowaniem reszty zespołów zarząd ŁZOPN-u ponieważ dziś po rozłamie powstałym w łonie P. Z.P.N-u, niema formalnie klubu, któryby zasłużył na promocję do klasy A.

Jeżeli bowiem zważymy, że klasę B ŁZOPN-u stanowią takie kluby jak Bar Kochba, lub w najlepszym wypadku Pogoń, albo Rapid, to wprost śmieszną wydaje się sama myśl, że kluby te mogłyby stanąć obok takichzespołów jak Widzew lub W. K. S.

Stan więc jest faktycznie opłakany. Klubom lepszym grożą bardzo poważne deficyty, a niezawodnie i spadek formy, boć trudno sobie wyobrazić by Widzew lub WKS nauczyły się czegoś od klubów takich jak Pogoń lub Rapid.

Jak wybrnąć z zawikłanej sytuacji łamie sobie łamie sobie głowę już od dłuższego czasu zarząd ŁZOPN-u, łamał sobie na niedzielnym zebraniu Związek związków.

Ale wyjścia nikt nie znalazł. Jeden jest tylko człowiek w Polsce, posiadający widać niemałą dozę optymizmu który wierzy w powodzenie rozgrywek mistrzowskich PZPN-u, a ligowcom, mimo sukcesów, które osiągają z dnia na dzień, wróży klęskę. Jest nim prezes PZPN-u dr. Centnarowski.

Czy aby człowiek ten nie przeliczył się w swojej sile, okaże najbliższa przyszłość.

Narazie stwierdzić musimy jedynie, że stan w poszczególnych okręgach P. Z.P.N-u jest bardzo opłakany.

Szczególnie w Łodzi, jak już zazanaczyliśmy sutuacja przedstawia się bodaj najgorzej, w żadny m okręgu bowiem nie było tak masowie ucieczki klubów ŁZOPN-u do Ligi okręgowej.

Wobec takiego stanu rzeczy trudno jest przewidzieć jak się rozgrywki o mistrzostwo klasy A ułożą.

Narazie stwierdzić możemy jedno, że zapewniny tytuł mistrza klasy A ma Widzew, który wobec braku konkurentów silniejszych niezawodnie tytuł ten zdobędzie z wszystkiemi możliwemi do zdobycia punktami.



Ciekawe zdjęcie z wyścigów motocyklowych w Bernie o tytuł mistrza Szwajcarji.

Konkurs sportowy „Expressu"

na odgadnięcie rezultatu meczu

TURYŚCI—Ł.K.S.

Łódź, 30 marca.

Wczorajsza nasza zapowiedź o urządzeniu 26 konkursów na odgadnięcie wyników drużyn łódzkich w t. zw. tańcu o

mistrzostwo Ligi państwowej

wywołała w najszerszych kołach sportowych Łodzi łatwo zrozumiałą sensację.

Pierwszy konkurs sportowy „Expressu Wieczornego" w r.b. o odgadnięcie rezultatu zawodów o mistrzostwo pomiędzy

klubem Turystów a ŁKS-em

pozwoli naszym sportowcom wypowiedzieć się o przypuszczalnym rezultacie tego sensacyjnego zmagania, dwóch najsilniejszych zespołów naszego miasta, reprezentujących polską extra-klasę piłkarską.

REGULAMIN KONKURSU.

1) Do konkursu stawać mogą wszyscy Czytelnicy, którzy wypełnią kupon zamieszczony w „Expressie Wieczornym" w piątek i sobotę;

2) Kopertę z wypełnionym kuponem należy wrzucić do skrzynki redakcyjnej (Piotrkowska 49 w podwórzu) w sobotę dnia 2 kwietnia **od godz, 2-ej do godz. 8-ej wieczorem.**

NAGRODY.

Za trafne odgadnięcie wyniku ogólnego do przerwy wyznaczomy następujące nagrody:

1) 10 biletów do „Casina";
2) 8 biletów do „Casina";
3) 5 biletów do „Casina";
4) 3 bilety do „Casina";
5) 2 bilety do „Casina";

W wypadku odgadnięcie wyniku przez większą ilość osób — decydować będzie losowanie.

Ks. Lubomirski wyjechał do Amsterdamu *w sprawie IX Olimpjady.*

W poniedziałek wyjechał do Amsterdamu delegat Polski do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego ks. Lubomirski, który zbada na miejscu najważniejsze kwestję związane z przyszłym pobytem polskiej ekspedycji na Igrzyskach przyczem przed wyjazdem ks. Lubomirski informował się szczegółowo delegatów poszczególnych związków. Ks. Lubomirski wróci w początkach kwietnia i wygłosi podczas kongresu sportowego (9 i 10 kwietnia) specjalny referat w sprawie IX Olimpjady.

„Cywile" z „wojskowymi" grać będą w ping-pong.

Ping-Pong wśród wojska szybko się rozwija; poszczególne pułki stacjonowane w Łodzi potworzyły specjalne Grona Miłośników tennisa pokojowego (Ping-Pong). Ostatnio jedno z takich zrzeszeń „grono Miłośników Ping-Pong przy korpusie oficerskim 4 p.a.c. zwróciło się do ŁKS. z prośbą o rozegranie w kasynie oficerskim zawodów ping-pongowych z ŁKS.

Jak się dowiadujemy sprawa tych zawodów została przychylnie potraktowana, tak że w dniach najbliższych „cywile" spotkają się z „wojskowymi".

Bieg na przełaj w Pabjanicach.

W Charlottenburgu Łodzi, Pabjanicach sport lekkoatletyczny rozwija się w żywiołowym tempie. W odbytych w roku bieżącym 2 biegach na przełaj w Łodzi kompletny sukces odnieśli zawodnicy z Pabjanic, członkowie tow. sport. Kruszender i Sokoła. Jak się dowiadujemy kierownictwo towarzystwa sportowego w Pabjanicach organizuje (prawdopodobnie w dniu 10 kwietnia) pierwszy w tym mieście bieg na przełaj.



Dwaj znakomici bokserzy spółcześni: JOE BLOOUFIELD i ANTOINE MERLO mają w najbliższym czasie spotkać się na ringu berlińskim.

F. I. F. A. zabroniła grać z klubami ligowemi w Polsce.

—:o:—

Sensacyjna uchwała międzynarodowej federacji piłkarskiej.

Zarząd PZPN-u zawiadomił, jak już donosiliśmy FIF-ę i wszystkie związki państwowe piłkarskie w Europie, o secesji 14 klubów z PZPN-u. Nadeszłe w dniu wczorajszym pisma wiedeńskie przynoszą sensacyjną wiadomość: FIFA wydała odpowiedni okólnik do wszystkich związków krajowych z zakazem gry z ligowcami w Polsce.

W dalszym ciągu dowiadujemy się z prasy wiedeńskiej, że Slovon (Wiedeń), który miał grać 26 i 27 b.m. z Polonją i Warszawianką w Warszawie nie uzyskał pozwolenia od związku austrjackiego, który na specjalnem posiedzeniu zabronił Slovanowi wyjazdu.

Codzienne pisma wiedeńskie przynoszą niesprawdzoną jeszcze wiadomość jakoby pp.: Tadeusz Kuchar i dr. Szaitkowski wyjechali podobno do Belgji, celem uzyskania w międzynarodowej federacji piłkarskiej (FIFA) pozwolenie gry z drużynami zagranicznemi dla klubów polskich — ligowych i wytłómaczenia dokładnego sprawy wynikłego rozłamu w Polskim Związku Piłki Nożnej. Sensacyjna powyższa uchwała FIFY wywoła bezwątpienia w kołach ligowych zrozumiałą konsternację.

Narciarskie mistrzostwo Austrji.

Wiedeń, 30 marca.

W pierwszym dniu zawodów międzynarodowych w Rex Plateau o międzynarodowe narciarskie mistrzostwo Austrji bieg główny 18 klm wygrał Bronisław Czech (Polska) przde Ratayen (Austrja) i Lankoszem (Polska) Schillorem (Austrja) i K. Schilem (Polska) i Bujakiem Józefem.

Czy Halina Konopacka zmierzy się

z niemiecką rekordzistką Milly Reuter?

Jak już donosiliśmy Halina Konopacka nasza gwiazda lekkoatletyczna otrzymała od „Sportclub Charlottenburg" zaproszenie na przyjazd do Berlina w dniu 12 czerwca na wielkie międzynarodowe zawody organizowane przez wspomniany klub. Niemcy zaznaczają, że nadarzy się p. Konopackiej okazja po raz pierwszy zmierzenia się z niemiecką rekordzistką p. Milly Reuter. Jak wiadomo międzynarodowa federacja kobieca dzięki intrygom ze strony sławetnej prezeski p. Miliant i delegacji niemieckiej nie uznała rekordowego rzutu dyskiem na igrzyskach w Gotteborgu i zatwierdziła rekord niemiecki p. Reuter, jako rekord światowy. Odnośnie p. Konopackiej do Berlina ni ewiadomo jednak czy PZLA ze względów zasadniczych przyjmie propozycje niemieckie.

Fatalna znajomość z Polcią.

Pan Maksio dostał lanie od rodziców innej Poli.

Warszawa, 30 marca.

Licho poniosło p. Maksymiljana Rzepskiego do kawiarni Srula Glajszmidta przy ulicy Dzikiej, gdzie poznał uroczą dziewoję imieniem Pola.

Wypili bruderszaft, przyczem panna zaprosiła nowego przyjaciela do siebie na dzień następny.

— Mieszkam w domu nr. 5 przy ulicy Piaskowej — rzekła.

Podczas czułego pożegnania skradła panu Maksiowi 35 złotych, o czem dowiedział się dopiero po jej wyjściu.

Rozgoryczony, zdenerwowany, pocwałował na ulicę Piaskową, wbiegł do bramy domu nr. 5 i, ujrzawszy dozorcę, zagadnął:

— Czy tu mieszka jaka Polcia?

— Owszem, pierwsze drzwi na lewo.

Trzeba trafu, że w owym domu zamieszkuje zacna rodzina pp. Wróblewskich, którzy mają młodziutką córeczkę imieniem Apolonji.

Pan Maksio wpadł jak bomba.

— Jest Polcia? — wrzasnął.

— Czego pan chce od mojej córki?— zagadnął p. Wróblewski.

— Tego chcę, żeby oddała 35 złotych które mi skradła w knajpie.

Usłyszawszy te słowa, wszyscy domownicy rzucili się na gościa rozciągnęli go n apodłodze i spuścili mu lanie przy pomocy pocięgla, pożyczonego od sąsiadów.

Teraz dopiero p. Maksymiljan zrozumiał fatalną pomyłkę. Stękając, poderjtał do komisarjatu, by pożalić się przed przodownikiem.

Tam mu wytłumaczono, że Pola z ulicy Dzikiej jest znaną złodziejką kieszonkową, Apolonją Rybicką.

Syn bogacza—żebrakiem.

Z ręką, skrępowaną rzemieniem — udawał inwalidę.

Warszawa, 30 marca.

Na ulicy Marszałkowskiej stał pod ścianą młody żebrak bez ręki w kurtce wojskowej, wzywając natarczywie pomocy.

— Szlachetne ludzie, miejcie serce dla nieszczęśliwego inwalidy!

— Dawajcie, co możecie, a Pan Bóg wam stokrotnie wynagrodzi.

Słowa kaleki budziły litość w przechodniach. Datki sypały się obficie. Nikt nie podejrzewał podstępu oprócz przechodzącego przodownika **11 komisarjatu** p. Gronkiewicza.

Powziąwszy wątpliwości co do kalectwa, przodownik zaprosił żebraka do bramy i rozpiął mu kurtkę, pomimo iego protestów.

Widok ręki, przywiązanej rzemieniem do boku, nie zdziwił wcale policjanta.

Po sprowadzeniu symulanta do komisarjatu wyszły na jaw sensacyjne szczegóły.

Fałszywy inwalida, Antoni Olszewski (Jagiellońska 19) jest synem bogatego właściciela dwu sklepów. Kilkakrotnie karany za kradzieże, niedawno opuścił więzienie.

Znaleziono przy nim książeczkę oszczędnościową P. K. O., wydaną na jego imię.

Pojedynki na Węgrzech.

Budapeszt, 30 marca.

Na wzór stosunków, panujących w węgierskich kołach politycznych i towarzyskich, wśród studentów tutejszych wyższych uczelni, rozwinął się istny szał pojedynków. Pojedynki, nie mówiąc już o zwykłych zatargach honorowych, wywiązują się przy lada okazji. Pojedynkomanja istnieje nietylko wśród studentów chrześcijańskich, ale i żydowskich.

HERBATA PERŁOW
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

Instrukcje berlińskie dla posła Rauschera.

Mają dotyczyć pertraktacyj w sprawie osiedlenia i taryfy celnej.

Berlin, 30 marca.

„Berliner Tageblatt" strwierdza, że pobyt posła niemieckiego Rauschera w Berlinie ma zadanie utorować dalszą drogę rokowaniom polsko-niemieckim. Ponieważ, zdaniem pisma berlińskiego w najbliższym czasie wydalania obywateli niemieckich z Polski nie nastąpią, poseł Rauscher będzie miał za zadanie przeprowadzenie pertraktacji, specjalnie w kwestji osiedlenia, które mają być częścią traktatu handlowego polsko-niemieckiego.

Następnie poseł Rauscher będzie omawiał z rządowemi kołami niemieckiemi kwestję taryfy celnej. Przypuszczają jednak, że dla przeprowadzenia rokowań o taryfę celną będzie potrzebne mianowanie nowych fachowych delegacji polskiej i niemieckiej.

Radio Gum
PREZERWATYWY
najlepsza marka światowa
Żądać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.
Reprez na Łódź i woj. Łódzkie: Perfumerja **D. MARKUS, Piotrkowska 59** tel 28-02

Dr. med.
A. BANASZ
UROLOG
przeprowadził się na
Wólczańską № 23
tel. 39-88
przyjmuje od 7—8 wieczór

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ
D-ra MARJI LEWINSONOWEJ
Cegielniana 6 m. 3 tel. 43-63
Chor. **skóry i włosów.** Leczenie defektów cery, Specjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające. Usuwanie włosów elektrolizą. **Lampa kwarcowa**, Sollux. Elektroterapia. Godziny przyjęć od 10—8, Dla panów od 1—3.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 294**, tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-e po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
— Wizyty na mieście. —
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł

Dr. med
BRAUN
Południowa № 23
tel. 40-26
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa
Przyjmuje
od 9 do 11 rano i od 5 — 8 w.

Dr. **H. RAKOWSKI**
choroby wewnętrzne
przeprowadził się
z ul. Zawadzkiej 25, na ul. Zawadzką 8, I. piętro, front.
Telefon 37 - 84.

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294.
codziennie od godz 2—7 wiecz.

Rozmaite

Zaginęła 3 letnia dziewczynka, włosy obcięte, blondynka w białym żakiecie, Hofrichter, Młynarska № 8

Na balu maskowym 19 marca znalazłem torebkę damską w której znajdował się weksel, odebrać można Pabjanice. Łaska 36 H. Cymberknop.

Poszukuję od zaraz mieszkanie 2 pokoje z kuchnią ewentualnie 1 pokój z kuchnią w centrum miasta. Oferty złożyć proszę dla „M. K" w admin. „Republiki" 31

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Tanio na wypłatę obuwie. Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście.

Akuszerka Pipikowa, Piotrkowska № 132, przyjmuje zamówienia oraz masaże

Potrzebne robotnice na ręczne maszyny pończosznicze, ul. Nawrot № 80 30

Skradziono weksel na zł. **100**— Wystawca **Szmul Wildenbaum** Warszawa Nowolipie 39 płatny dn. 2 kwietnia 1927 r. na zlecenie **H. M Rabinsztajna.** Żyranci
1) CH. R. Wildenbaum.
2) B L.Piwnica.
3) F-ma A. A. Piaskowski Łódź Cegielniana 25
4) K. Rozensztrauch Narutowicza 41
5) S. Borensztajn Al. 1-go Maja 3 ostrzega się przed nabyciem I. Gindsberg Piotrkowska 121.

Oryginalny film w całości bez skrótów wyświetla tylko



„CASINO"

Wielka karta dziejów, zbryzgana krwią ludów, jęczących pod tyranją cezarów Rzymu.

Główną rolę Ben-Hura, rycerza bez skazy i bojaźni, odtwarza słynny ze swego talentu i iście rzymskiej piękności męskiej

RAMON NOVARRO.

Niewidziane dotychczas sceny bitew morskich! Pełne żywiołowej ekspresji wyścigi kwadryg! Męczeństwo niewolników, cierpienia galerników, orgje tyranów! Ofiary prowokacji! Dolina trędowatych!

Znacznie powiększona orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA wykona specjalnie skomponowaną dla tego filmu ilustrację muzyczną.

POCZĄTEK o godz. 3.30. Passe-partouts i bilety ulgowe nieważne. **POCZĄTEK o godz. 3.30**

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak — W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. — Redaktor odpow. Józef Burman